

Przerwany hejnał

Jarek tak się wiercił na posłaniu, że w końcu zbudził siostrę. Zwykle wstawał wczesnym rankiem i śpieszył na najwyższą w mieście wieżę kościoła Mariackiego, zwaną Hejnalicą. Grał stamtąd hejnał, wzywał nim do opuszczania mostów zwodzonych, do otwierania bram miejskich, budził głosem trąbki wszystkich mieszkańców Krakowa.

– Przecież nie świta... – zdziwiła się Maryjka.

– Jakoś nie mogę spać – mruknął Jarek.

– Ja też. Powiedz, to prawda, co ludzie wczoraj na Rynku mówili, że Tatarzy idą na Kraków?

– Nie słyszałem – skłamał. Chciał tym kłamstwem uspokoić Maryjkę.

– Sandomierz zdobyli – znów zaczęła.

Przerwał jej szybko:

– Sandomierz daleko, śpij.

Sam jednak nie spał. Wstał z posłania, narzucił na siebie kozuch barani.

– Napiję się wody w sieni, zaraz wrócę – powiedział.

Woda chłodna, orzeźwiająca, sprawiła, że resztki snu odeszły od Jarka. Otworzył drzwi na ulicę, wyrżał: cisza, spokój, tylko... Zaczął nasłuchiwać – jakiś odgłos szedł gdzieś daleko, dziwny odgłos, którego nigdy przedtem nie słyszał: niby szum, niby dudnienie tysięcznych kroków... ludzkich czy końskich – nie dawało się odróżnić.

– Tatarzy! – krzyknął Jarek i runął w puste ulice. – Ludzie! Za broń chwytać! Tatarzy!

– Czego wrzeszczysz? – dwóch strażników miejskich, którzy zdrzemnęli się pod murem, zmęczeni nocnym czuwaniem, wpadło na Jarka.

– Zbudzić trzeba... Tatarzy! – bełkotał chłopiec, krztusząc się własnym oddechem.

– Tatarzy! – przerazili się strażnicy. Nasłuchiwali przez chwilę. – Uciekać, póki czas! A i ty zmykaj, jeśli ci życie miłe!

W niedługi czas potem w całym mieście słyhać było trzask gwałtownie otwieranych bram i nawoływania:

– Co to się dzieje?

– Nie świt jeszcze przecież, a trąbka gra z wieży...

– A może coś się stało? Ktoś wreszcie zawołał:

– Toż nie słyszycie? Tatarzy pod miastem!

Wśród ogólnego popłochu kobiety z dziećmi chroniły się na Wawelskie Wzgórze, opasane potężnym wałem z drzewa, kamieni i ziemi. Kto mógł, śpieszył do kościoła przy Grodzkiej ulicy: mury miał grube, był niczym obronna twierdza. Mężczyźni biegli na miejskie wały, gotując się do obrony miasta.

A już płonące żagwie, ciskane przez wroga, zaczęły padać na domy, wznecając pożary. W bramy uderzały nieprzyjacielskie tarany, a strzały, puszczone z tysięcznych łuków, puły powietrze.

Nie przerywając grania, Jarek wychylił się przez okienko wieży. Niebo zaczynało się rozjaśniać – nie wiadomo: od łuny czy od wschodzącego słońca. Strzały przelatywały coraz częściej.

A Jarek grał swój hejnał na cztery strony świata, żeby ani jeden człowiek nie został zaskoczony napadem – na północ, na południe, na zachód... I wtedy właśnie posłyszał świst tatarskiej strzały tuż przy uchu. Dźwięk trąbki urwał się i ucichł...

I już ten hejnał pozostał nie. dokończony – z melodią urywającą się w pół taktu, taką, jaką słyszycie do dzisiaj.

Jaworzakowa M. Przerwany hejnał //Kulesza G., Kulesza J. Piąta strona świata. Język polski. Klasa 4.